

Tak więc moja droga wiedzie od estetyki, ale przez zapewnienie odpowiednich warunków prowadzi do kontemplacji, która poprzednio była niemal jakimś heroicznym wyczynem. A więc ta droga wiedzie przez estetykę do poznania teologicznego.

Natomiast owocem *Summorum Pontificum*, który widzę dla Kościoła powszechnego, jest rozwiązanie nierozwiązywalnego dotąd dylematu, o którym pisze w swoich rozważaniach na temat współczesnego stanu muzyki kościelnej kard. Josef Ratzinger: z jednej bowiem strony Sobór Watykański II zobowiązuje nas do otaczania opieką skarbiec muzyki kościelnej<sup>2</sup>, z drugiej strony praktyka liturgiczna wyklucza jej używanie w liturgii. Opisywałam to w innych miejscach, problem sprowadza się do tego, że dawna muzyka liturgiczna pisana była do starej Mszy, nie da się więc jej z powodzeniem używać w nowej Mszy, bo jest ona z nią niekompatybilna. Zaburza zatem akcję liturgiczną, brzmi rzeczywiście jak dłużyzna i potępiane wielokrotnie „koncertowanie”. Gdy jednak ta sama muzyka zostaje użyta w starej liturgii – wszystko łączy się ze sobą harmonijnie, niknie wrażenie koncertowania, jest doskonałe dopełnienie.

*Summorum Pontificum* zrównując obie formy rytu, otworzyło drogę do wypełnienia zalecenia Soboru, i to wypełnienia godnego, a więc do używania skarbów

<sup>2</sup> KL 114: *Z największą troskliwością należy zachowywać i otaczać opieką skarbiec muzyki kościelnej.*

muzyki kościelnej zgodnie z jej przeznaczeniem – w ramach liturgii, a nie tylko „in vitro” – na koncertach. *Summorum Pontificum* jest tym dokumentem, który ratuje spuściznę muzyczną Kościoła. Obyśmy zatem skorzystali z tej szansy, jaką on nam daje. ■

## Ks. Jeffrey R. Keys

Tak naprawdę wcale nie chciałem uczyć się odprawiania Mszy w rycie nadzwyczajnym. Zależało mi tylko na tym, by Mszę w rycie zwyczajnym odprawiać według wskazówek zawartych w *Sacrosanctum Consilium*: po łacinie, ale z czytaniem i oracjami po angielsku. To, co powtarza się w każdej Mszy, miało być po łacinie, natomiast to, co szczególne dla Mszy na dany dzień – po angielsku. Oczywiście Msza miała być odprawiana *ad orientem*.

Nauczyłem się jednak odprawiać Mszę świętą w rycie nadzwyczajnym, ponieważ poprosił mnie o to ksiądz biskup. Powiedział, że w diecezji jest sto rodzin, które pragną uczęszczać na takie Msze. I tak w roku 2012 po raz pierwszy w życiu odprawiłem Mszę w rycie nadzwyczajnym. Podczas dwóch tygodni wakacji odprawiałem ją codziennie, dzięki czemu dobrze się jej nauczyłem i nabrałem wprawy.

Miało to trzy skutki. Po pierwsze, całkowicie zmieniło moje przeżywanie kapłaństwa i wpłynęło na sposób, w jaki odprawiałem Mszę w rycie zwyczajnym. Każda Msza była doskonale chrystocentryczna. Dostrzegło to wielu ludzi i wielu wiernych zaczęło się goręcej modlić. Po

drugie, chłopcy, którzy służyli do Mszy, zaczęli myśleć o kapłaństwie. Tacy zwykli chłopcy, lubiący się bawić i szaleć bez opamiętania, stali się małymi żołnierzami Chrystusa i z wielką powagą zaczęli podchodzić do odprawiania Mszy świętej.

Po trzecie, wywołało to instynktowną złość i oburzenie liberałów, którzy nabrali przekonania, że oszalałem. Ich gniewne listy spowodowały, że mój prowincjał wydał na mój temat sąd mający niewiele wspólnego z rzeczywistością. I tak z odległości 5000 kilometrów podjęto decyzje, które zmieniły charakter parafii i zniszczyły moje dotychczasowe życie. Ale jestem za to wdzięczny. Znalazłem się bowiem w miejscu, gdzie ryt nadzwyczajny jest doceniany, gdzie kocha się modlitwę odmawianą z czcią i gdzie nawet praktykuje się wieczystą adorację. I tutaj nie jestem już podwładnym tamtego prowincjała. ■

*Tłum. Natalia Łajszczak*

## **Bogusław Kiernicki**

Zdaję sobie sprawę, że moja wypowiedź nie jest odpowiedzią wprost na postawione pytanie, czyli co się zmieniło w moim otoczeniu w związku z historycznym *Summorum Pontificum* Ojca Świętego Benedykta XVI. Nie mam wątpliwości co do wielkiej wagi tego aktu, chociaż sądzę, że to cały pontyfikat owocuje do dziś – mam nadzieję, że będzie się to jeszcze nasilało – tak oczekiwanymi zmianami. Tymi duchowymi, ale także tymi bardziej materialnymi, organizacyjnymi i prawnymi. Pewnie nie jestem najlepszą osobą, żeby je

precyzyjnie i wyczerpująco wskazać. Nieco koczowniczy tryb życia nie sprzyja dobremu wykonaniu tej pracy.

Mam jednak własną, niemałą już, perspektywę, która może być przydatna w opisie przebytej przez nas drogi.

Początek nie był specjalnie zachęcający. W roku 1986 zapytałem pewnego księdza biskupa, na spotkaniu z wiernymi w katedrze, czy mógłby podzielić się swoją opinią o księdzu arcybiskupie Marcelu Lefebvre, który znany jest ze swego antykomunizmu, wyróżnia się w zachodnim Kościele swoim przywiązaniem do tradycji oraz odprawia Mszę świętą przedsoborową. Ksiądz biskup nie podzielił mojego zainteresowania osobą arcybiskupa, ale też jego słowa, że jest to ktoś, kto chce nawracać za pomocą pałki, nie zaspokoily mojej ciekawości.

Rok później, w Rzymie, miałem już okazję wziąć udział we Mszy trydenckiej. Poprosiłem znajomych z ruchu *Comunione e Liberazione*, by zabrali mnie na nią zaraz po świętach Bożego Narodzenia. Było to okrągłe trzydzieści lat temu. Niedługo po tym wyjechałem na pół roku do Paryża. Chodziłem tam na „starą” Mszę już regularnie. Najczęściej do kościoła Saint Nicolas du Chardonnet, paryskiego centrum tradycji. W tym czasie miałem okazję kilkakrotnie spotkać księdza arcybiskupa Lefebvre’a. Brałem udział w Mszach, które odprawiał, czy w procesji Bożego Ciała. Z grupą poznanych tam osób, młodych monarchistów z *Action Française*, poszedłem po raz pierwszy na pielgrzymkę z Paryża do Chartres.